

Drzwi gabinetu miękko ustąpiły. Tęga blondynka, pochylona nad przepastną szufladą pełną kart pacjentów, odwróciła lekko głowę.

- Nazwisko? – rzuciła beznamiętnie, po czym wybrała szarą kopertę spośród dziesiątek innych, poukładanych alfabetycznie. Wyjęła kilka zadrukowanych kartek i na ułamek sekundy zastygła w bezruchu. Spojrzała zza okularów, po czym spuściła wzrok i zapytała przyciszonym głosem:

- Czy miała pani kiedykolwiek problemy z płucami?

- Z płucami? – zawahała się na chwilę. Dopiero teraz dostrzegła niewielką czerwoną karteczkę przyklejoną pod moim nazwiskiem. – Nie, z płucami nigdy – mówiła spokojnym głosem – spodziewałam się, że krew może wyjść nie najlepiej, ale płuca?

- Zgłosi się pani z tymi wynikami do lekarza rodzinnego i on zadecyduje co dalej – mówiła to w taki sposób, jakby nikogo nie widziała. Po czym ponownie zajęła się wkładaniem kartotek do szuflady.

- To tyle? – zapytała, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić. Nie czuła niczego, ale też nie wiedziała jaki ruch powinna teraz wykonać.

- Tyle. Ja nic więcej nie powiem, to musi lekarz. Proszę wziąć te wyniki i wrócić, gdy już będzie pani miała diagnozę. Do tego czasu nie można wydać orzeczenia o zdolności do pracy.

Wzięła kilka kartek i wyszła. Idąc przez korytarz przychodni miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą. Chciała jak najszybciej znaleźć się w samochodzie i zapalić papierosa. Lekarz rodzinny przyjmuje na drugim końcu miasta. Miała nadzieję, że jeszcze zdąży ją przyjąć i to wszystko okaże się nieporozumieniem. Włączyła silnik z nadzieją, że droga szybko minie. Nie spojrzała nawet na wyniki badań. W sumie co tam mogła wyczytać? Miała dziwne wrażenie, że jej mózg ma konsystencję twardniejącej galarety, a poszczególne jego obszary przestają pracować. Żaden dźwięk do niej nie docierał. Patrzyła tylko na zmieniające się obrazy, ludzie mieli niejasne kontury twarzy i sprawiali wrażenie poruszających się bezkształtnych plam.

Parking przed przychodnią był jak zwykle pełny. Chwilę to trwało, zanim znalazła wolne miejsce. Wyłączyła silnik. Jej ruchy stały się automatyczne. Każdy nie trwał ani ułamka sekundy dłużej niż to było potrzebne.

- Pani doktor przyjmie panią za chwilę. Proszę poczekać.

Usiadła na krześle w kącie, tuż przy wieszakach. Kilku pacjentów wychodziło i wchodziło. Nie patrzyła nawet na zegarek, bo co by to zmieniło?

Gabinet lekarski. Weszła. Na miejscu znajomej doktor siedziała jakaś młoda, obca osoba. W sumie, było jej to obojętne, kto w końcu powie o co tak naprawdę chodzi i dlaczego nie może wrócić do pracy.

Doktor patrzyła chwilę w wyniki.

- Musze dać pani skierowanie na dodatkowe badania, ale najlepiej byłoby na kilka dni położyć się na oddziale, bo terminy na radiologii są odległe, ale w sumie, może pani podzwonić i dowiedzieć się, jak to wygląda w innych miastach. Może mają wcześniejsze terminy na tomograf – zawiesiła głos i uśmiechnęła się nieznacznie – Proszę się nie obawiać, ta zmiana, wprawdzie jest dość duża, ale to nie musi być groźne. Czasem tak nakładają się cienie innych narządów i obraz rtg jest niejednoznaczny.

- Ale ja potrzebuję zwolnienia z pracy, bo dopóki to się nie wyjaśni, lekarz medycyny pracy nie wystawi mi orzeczenia o zdolności...- zaczęła niepewnie.

- Wiem, już wypisuję. Myślę, że dwa tygodnie na początek wystarczą. Potem zobaczymy co dalej. W badaniu osłuchowym słyszę świsty. Ma pani kłopoty z astmą?

- Z astmą? Nigdy...

Wypisywanie formularzy trwało jeszcze kilka minut. Pieczętki i koniec wizyty.

Wyszła nie bardzo wiedząc co robić z resztą dnia. Jechać do szpitala? A może najpierw się przygotować?

Poczuła nagły przypływ zmęczenia tak dużego, że nawet perspektywa codziennych zakupów wydawała się przekraczać jej siły.

- Muszę wrócić do domu. Tak to jedyne rozsądne wyjście. – perspektywa fotela wydawała się niezwykle kusząca.

- A zwierzęta? Przecież muszę kupić karmę – powiedziała półgłosem.

Znajomy osiedlowy sklepik, zawsze przytulny i mały, dzisiaj wydawał jej się hipermarketem z długimi rzędami alejek.

Dom przywitał ją ciszą. Kot przeciągnął się leniwie na fotelu, pies jak zawsze obwąchał torbę z zakupami i wrócił na swoje legowisko.

Z pośpiechem poszła do łazienki. Miała wrażenie, że ubrania stają się coraz cięższe. Chciała jak najszybciej włożyć stary, wysłużony dres.

Cisza, za którą tak zawsze tęskniła po powrocie z pracy, teraz pogłębiała poczucie pustki i osamotnienia.

- Internet odpowie na pytania? Na pewno zapełni najbliższe godziny.

Otworzyła laptopa i sięgnęła do torebki. Dopiero teraz przyjrzała się temu, co zostało tam zapisane.

- Zmiana wielkości 2cm na 3 cm w dolnym lewym płacie płuca. Podejrzenie struktury jamistej. Jaka to cholera? Wystukała nazwę w wyszukiwarce. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w kolejne wyniki wyszukiwania.

- No tak... za dobrze to nie wygląda – z westchnieniem raz jeszcze przeczytała najpierw wynik, potem to, co znalazła w necie.

- Może to jednak nic takiego i będzie tak, jak powiedziała ta młoda lekarka? – odezwały się w jej głowie resztki optymizmu. – Tego będę się trzymała, ale jak powiedzieć o tym dzieciom? A jemu? Na razie nie muszę. Chociaż kolejne dni spędzone w domu, a nie w pracy na pewno zwrócą ich uwagę. Zresztą...- wzruszyła ramionami i spojrzała w kalendarz.

- Dzisiaj jest piątek. Nie ma najmniejszego sensu jechać do szpitala, bo znając życie, żadnych badań nie zlecą aż do poniedziałku. A zwierzęta? – spojrzała na swoich domowników.

- Muszę kotu zwrócić wolność, bo co on robi sam w pustym mieszkaniu? – uśmiechnęła się. Ten tekst wydał jej się znajomy. – A pies? – westchnęła ciężko. – Zwierzęta są gorsze od dzieci. Niestety, nigdy nie dorastają i stale trzeba się nimi opiekować.

- Nie, za żadne skarby nie pójde do szpitala. Po prostu nie mogę – ta myśl ją uspokoiła.

- W innych miastach? – przypomniała sobie słowa, które padły w gabinecie i zaczęła gorączkowo zastanawiać się, gdzie mogłaby szukać pomocy.

- Poradnia Chorób Płuc i Chorób Zakaźnych – zatrzymała wzrok na tej nazwie i po chwili już wybierała numer rejestracji. Po chwili usłyszała całkiem miły głos.

- Ma pani na skierowaniu pilne? – usłyszała.

- Tak.

- Proszę być w czwartek na godzinę 11. 30. Doktor będzie czekała.

Ze zdenerwowania nie zapamiętała nawet nazwiska tej doktor.

- Osiemdziesiąt kilometrów – pomyślała układając gorączkowo plan jak i o której wyjechać – Ale co zrobić z czasem do czwartku?

Kot wskoczył jej na kolana. Odruchowo głaskała jego miękkie futro i łyzy same zaczęły płynąć. Nie wiedziała jak długo to trwało. Za oknem zapadał wieczorny półmrok.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Agatta, dodano 09.12.2019 11:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.